

LL! on tour: Vozdovac Belgrad - Vojvodina

Łódź, 1 kwietnia 2020 r. godz. 13:00, źródło: Legionisci.com

Przed samymi derbami Belgradu w stolicy Serbii rozegrano spotkanie ekstraklasy pomiędzy Vozdovcem i Vojvodiną. Jako że godziny rozpoczęcia obu spotkań sprzyjały, by zaliczyć jedno i drugie, można się było spodziewać zdecydowanie większej niż zwykle frekwencji na trybunach stadionu, znajdującego się na dachu galerii handlowej.

Fotoreportaż z meczu - 15 zdjęć

Sam stadion Vozdovaca mieliśmy już okazję zwiedzić przed kilku laty. Jest zbudowany w niecodzienny sposób - na samym szczycie galerii handlowej, na który idzie się długimi, krętymi schodami. Sprzedaż biletów możliwa jednak była nie w kasach na zewnątrz stadionu (tam kupować mogli je jedynie przyjezdni), a wewnątrz centrum handlowego w punkcie informacyjnym. Takich tłumów nie było tam zapewne od dawna. Wszak Vozdovac kibiców ma, ale to ekipa nie mająca nawet szans na rywalizację z takimi ekipami ze stolicy jak Rad, czy OFK. I to pomimo widocznego kryzysu w obu wspomnianych ekipach. Stadion "Shopping Center" gromadzi większą liczbę publiczności przy okazji meczów z Crveną Zvezdą i Partizanem - wówczas przyjezdni otrzymują całą trybunę za bramką, ale i na sektorach gospodarzy nie brakuje przedstawicieli "Delije", czy "Grobari". Tym razem sporą część widowni stanowiły osoby z całej Europy (w tym z Polski), które przyjechały na główne danie weekendu, a mianowicie 162. derby Belgradu na Marakanie.

Wejściówki na pewno nie należały do zbyt drogie - kosztowały 200 dinarów, czyli 7,5 złote. Do ich zakupu wymagano podania numerów paszportu (jednego na trzy osoby). Te zapisywano... w zeszycie. Później przez parking podziemny udaliśmy się na wspinaczkę po schodach aż na sam szczyt. Czyli na dach. Kontrola była bardzo pobieżna i szybko można było zasiąść na trybunie prostej. Gospodarze nieco spóźnili się z wystawieniem młyna. Mniej więcej po kwadransie spotkania zaczęli zbierać się na trybunie za bramką, wywiesili flagę, rozstawili bęben i jakoś tak niemrawo rozpoczęli prowadzenie doping. Ekipa Vozdovaca od pewnego czasu ma zgodę z ŁKS-em Łomża.

{YOUTUBE=oCtG2TPo07w}

Kiedy już wzięli się za doping, prowadzili go do końca meczu, ale w takiej liczbie raczej zbyt wiele osiągnąć nie mogli. Głośniej krzyknęli raptem kilka razy. Przy okazji machali flagą na kiju, mieli jakieś pojedyncze transparenty na dwóch kijach, a przez moment dopingowali bez koszulek. Czemu sprzyjała słoneczna pogoda. Obiektywnie w polskiej czwartej lidze można trafić na niejedną zdecydowanie mocniejszą ekipę pod każdym względem.

{YOUTUBE=bVJ9RlxZG1k}

W sektorze gości zasiadło niespełna 50 osób z "Firmy", czyli ekipy Vojvodiny. Podróż z Nowego Sadu do Belgradu (100 km, około godzina jazdy samochodem) na pewno mają "obcykaną", bowiem w każdym sezonie przychodzi im tu przyjeżdżać kilkakrotnie. Zresztą raptem tydzień wcześniej obecni byli na meczu z Crveną zvezdą - tu oczywiście w nieco lepszej liczbie. W sektorze gości na stadionie Vozdovaca wywiesili dwie flagi i przez cały mecz prowadzili doping. Jego poziom nie stał jednak na najwyższym poziomie, na co wpływ mogła mieć zarówno przeciętna liczba, jak i godzina rozgrywania meczu. Po ekipie Vojvodiny najlepiej widać kryzys jaki dopadł wiele ekip w Serbii. Jeszcze kilka lat temu młyn "Firmy" mógł budzić podziw i ekipa ta wybijała się zdecydowanie ponad przeciętność. Kilkutysięczny młyn na własnym stadionie, liczne wyjazdy, oprawy... To jakby zamierzchnia przeszłość, a minęło raptem kilka lat. Tak na przykład prezentowała się "Firma" w roku 2015 przy okazji meczu z Sampdorią:

{YOUTUBE=wUVcodNnwvU}

Mecz Vozdovaca z Vojvodiną zakończył się wygraną gości 2-1 i to przyjezdni po meczu świętowali ze swoimi piłkarzami wygraną. Stadion szybko opustoszał, bowiem większość osób od razu ruszyła na derby, które rozpoczynały się dwie godziny później.

Bezpośrednio po derbach, udaliśmy się w kierunku hali Pionir, gdzie koszykarze Crveneje zvezdy rozgrywali spotkanie Ligi Adriatyckiej (ABA League) z Olimpiją Ljubljana. Początkowo mecz ten miał być rozegrany o 18:00, dokładnie w porze derbów. Dopiero później, kiedy okazało się, że wynik spotkania będzie niezwykle istotny dla Crveneje zvezdy pod względem awansu do fazy play-off Ligi Adriatyckiej (a tylko zwycięzca zapewnia sobie miejsce w Eurolidze), spotkanie przesunięto na 21:00.

Z lekkim opóźnieniem dotarliśmy do hali - kawał drogi od stadionu trzeba było maszerować z buta wraz z tłumem kibiców, a dorwanie taksówki graniczyło z cudem. W końcu jednak udało się zajechać pod ponad 6-tysięczną halę, w której koszykarze Crveneje zvezdy grają tylko mniej istotne spotkania. Te ważniejsze, w tym zdecydowaną większość spotkań Euroligi, rozgrywają w 18-tysięcznej hali Kombank Arena. Z hali Pionir natomiast praktycznie cały czas korzystają również koszykarze Partizana. Przy wejściu na obiekt musieliśmy wymienić nasze zakupione przez internet vouchery na bilety z kodem kreskowym. Nikt nie potrafił wskazać punktu wymiany, ale ochrony bilety w ogóle nie interesowały. Weszlibyśmy i na kartki z autografem Piaska. Tyle, że nie pozwalano wносить monet, przez co do "depozytu" trafiło trochę złocisz i euro, których oczywiście po meczu nie dało się odzyskać.

Na parkiecie dominacja gospodarzy nie podlegała dyskusji, przez co mecz niestety nie był zacięty. Można było natomiast zobaczyć dwóch graczy, którzy jeszcze niedawno biegali po parkietach w Polsce - Kevina Puntera, który grał w Radomiu, a dziś świetnie radzi sobie w klubie z Belgradu, zaś w zespole ze stolicy Słowenii wystąpił Dominic Artis - jeden z najlepszych strzelców sezonu 2019/20 w barwach MKS-u Dąbrowa Górnicza (zdecydowanie najlepszy gracz przyjezdnych). Trudno było spodziewać się tak gorącej atmosfery, jaką mieliśmy okazję poznać przy okazji meczu Euroligi we Vrsacu, kiedy Crvena Zvezda podejmowała turecki Anadolu Efes, ale jednak łudziłem się, że gospodarze wystawią młyn i prowadzić będą doping. Nic z tego. W trakcie spotkania raptem kilka razy pojawiły się pojedyncze, niezbyt skoordynowane okrzyki. Kibiców ze Słowenii również brak. Kolejna różnica w porównaniu do halowych meczów w Serbii z przed lat parę, to... brak palenia papierosów bezpośrednio na trybunach (czego również doświadczyliśmy w Grecji). Tym razem palacze wychodzą na korytarz, znajdujący się dookoła trybun. W związku z czym, udając się do toalety, przechodzi się przez korytarze siwe od papierosowego dymu, ale przynajmniej ten nie przeszkadza tak bardzo (przynajmniej nam, bowiem Serbom chyba wcale nie przeszkadzał) w trakcie oglądania meczu. Trzy dni później - w środę w tej samej hali spotkanie w rozgrywkach EuroCup (już faza pucharowa) rozgrywał Partizan. Hala przy okazji tego meczu była wypełniona po brzegi, a "Grobari" prowadzili konkretny doping. Trzeba przyznać, że w ostatnim czasie na meczach koszykówki Partizan potrafi się lepiej zmobilizować aniżeli lokalny rywal. Dziś już wiadomo, że rozgrywki Ligi Adriatyckiej zostały przerwane kiedy przewodził w tabeli Partizan, ale czy przełoży się to na miejsce dla nich w Eurolidze w kolejnym sezonie - jeszcze nie ustalono. Natomiast przedstawiciele "Czerwonej Gwiazdy" przekonują, że wobec braku rozgrywek play-off, w przypadku braku wznowienia ABA League, do Euroligi powinien zostać zgłoszony zespół, który wygrał Ligę Adriatycką przed rokiem :).

Powrót do Polski mieliśmy zaplanowany na poniedziałkowe popołudnie. A jako, że mecz I-ligowego Zemuna zaplanowano właśnie na poniedziałek na godzinę 14:00, nie było siły, która mogła powstrzymać mnie od wizyty na tym spotkaniu. Tym razem współtowarzysze podróży nie przejawiali zainteresowania tymże meczem, więc jedynie przejęli ode mnie bagaż, sam zaś udałem się taksówką w kierunku dzielnicy Belgradu, która przez jej mieszkańców traktowana jest jako osobne miasto. Zresztą o samym Zemunie i jego kibicach już kiedyś pisałem. Tym razem niestety, ze względu na fatalną (przynajmniej dla miejscowych;) porę rozgrywania meczu, Taurunum Boys nie wystawili młyna. A ekipa to naprawdę aktywna cały czas, o czym przekonali dokładnie tydzień wcześniej, stawiając się na ostatnim przed rundą rewanżową, sparingu swojej drużyny w rumuńskiej Timisoarze (170 km, niespełna 3 godziny jazdy) w bardzo dobrej liczbie, z oprawą i dopingiem.

{YOUTUBE=ShAAFQy2T1A}

Bilety na mecz I-ligowca kosztowały 300 dinarów, czyli jakieś 10 złotych. Zaraz po wejściu na stadion zaczęli mnie jegomość, po angielsku dopytując o moją bluzę. Początkowo nie miałem pojęcia z kim mam do czynienia, ale jakież było moje zdziwienie, kiedy po chwili zaczął mówić po polsku. "Sam grałem kilka lat w polskiej lidze" - powiedział, a ja od razu rozkminiłem, że mam przyjemność z... Vukiem Sotiroviciem. Niemal całą pierwszą połowę spotkania spędziliśmy na bardzo sympatycznej rozmowie, przy okazji której dowiedziałem się m.in. nt. aktualnej sytuacji Srđy Kneževića (zakończył karierę w belgradzkim klubie Žarkovo i jest trenerem w

niższych ligach), ale również samego Zemuna, który przecież w poprzednim sezonie grał w ekstraklasie, a dzisiaj płacze się w dolnych rejonach tabeli pierwszej ligi serbskiej. Sotirović wspomniał, że sam również miał okazję pograć w Zemunie, wywalczyć z tym klubem awans, ale dzisiaj klub boryka się z kłopotami finansowymi (mają m.in. zakaz transferowy). Vuk opowiedział także czym się obecnie zajmuje, o sytuacji w serbskiej piłce, słabej infrastrukturze w porównaniu z Polską, a także śledzeniu naszej ligi na co dzień. Bardzo dobry, przyjacielski kontakt ma z "Miro" Radoviciem.

Niestety w przerwie meczu musiałem uciekać ze stadionu, by zdążyć na samolot do Warszawy. Podziękowałem za miłą pogawędkę i zapytałem o najbliższy postój taksówek. Tymczasem Sotirović zapewnił, że na postój zawiezie mnie, stojący obok pierwszy trener Sidelicia Belgrad (I-ligowiec). I faktycznie, Uroš Kalinić podrzucił mnie wcale niemały kawałek, dogadując z taksówkarzem, by ten przygotował dla mnie faktyczną cenę za przejazd, nie zaś wiozł mnie na lotnisko okrężną drogą, co ponoć jest normą wśród serbskich cierpów. "My Serbowie jesteśmy dobrymi ludźmi, ale często kombinujemy" - zauważył trener Sidelicia, który nie mógł nadziwić się, że wszystkie mecze w Serbii, na których byłem, nie miały nic wspólnego z moją robotą. "Naprawdę nie jesteś menedżerem?" - dopytywał nie dowierzając. - Uwielbiam piłkę nożną, ale serbską ligę naprawdę trudno jest polubić - zauważył. Ja zaś zmierzając w kierunku lotniska wiedziałem już, że jeszcze nie raz zawitam do Serbii na kolejne mecze. Choć lista miejsc do odwiedzenia, zarówno w Europie, jak i na innych kontynentach jest na tyle długa, że trudno powiedzieć, kiedy to dokładnie nastąpi.

Poprzednie kibicowskie relacje ze stadionów Polski i świata w dziale Na stadionach.